

MAŁGORZATA BIELECKA-HOŁDA

ur. 1951; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej, nauczyciele z Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej, Andrzej Rogowski, Tadeusz Szymański, matura

Nauczyciele III LO im. Unii Lubelskiej

Potem, jak mówię, nie miałam wielkiego wyboru. Mogłam wybrać albo liceum Unii Lubelskiego, albo liceum Unii Lubelskiej. Co też i zrobiłam. Moje najlepsze koleżanki poszły do Urszulanek. Jakoś rodzice uważali, że Unia najlepsza, ja miałam iść do Unii. No więc poszłam do tej Unii. I tam było zupełnie inaczej. To było dla mnie miejsce cudowne, gdzie się czułam bezpiecznie, świetnie, miałam znakomitych nauczycieli, naprawdę świetnych. Nauczyciel matematyki, Przemysław Oczkowski – zmarł w tym, nie, w zeszłym roku jeszcze jakoś tak jesienią, czy zimą – miał ksywkę „Śledź” Ja go uwielbiałam, był świetny. Ale najbardziej ze wszystkich nauczycieli lubiłam Rogowskiego. On był nauczycielem chemii, która nie była moim zainteresowaniem jakimś szczególnym, ale on był świetnym nauczycielem, ileś tam wyprodukował potem uczonych chemiczek. Z mojej klasy parę dziewczyn później było asystentkami na chemii. Potrafił zainteresować tym. Ale nawet jeśli się ktoś chemią nie interesował, to łatwo było dostać piątkę za nic. No to ja tak właśnie zaczęłam, ponieważ dobra byłam w tych równaniach chemicznych, co było no po prostu super łatwe. To było taką moją dużą zaletą. Ale poza tym takie rzeczy, taka informacja, że porcelana, jak się weźmie pod słońce, to jest przezroczysta też czasem wystarczyła, żeby złapać piątkę u niego. To było dla takich dziewczyn, które jak ja, chemią się nie interesowały. Natomiast te zainteresowane chemią dusił i rzeczywiście one były znakomite. Więc Rogowski był świetny. Ale pamiętam właśnie, że Rogowski zapytał mnie, na co się wybieram. A ja mówię, że no chyba na matematykę, ale tak myślałam o polonistyce. A on się zaczął śmiać, mówi: „No jasne, oczywiście, żeby za męża wyjść” I to było wręcz idiotyczne. To była najgłupsza rzecz, jaką powiedział, bo na polonistyce się męża nie złapie. Tam nie ma żadnych chłopców przecież. Chłopcy nie wiem, gdzie są, bo na moim roku też była większość dziewczyn, na tej matematyce. Miałam bardzo ostrą nauczycielkę historii, ona się nazywała Łysakowska. Nie wiem jak miała na imię. Rogowski miał na imię Andrzej, a

pani Łysakowska, nie mam pojęcia. Ona była tak kostyczna i tak taka zasadnicza, że człowiek w ogóle żadnej prywatności w niej nie widział, więc nawet nie wiem, jak miała na imię. Była bardzo wymagająca. Podobno kiedyś tam gdzieś piątki stawiała, ale w naszej klasie się to nie trafiło. Czwórka to była tak, [jak piątka]. I rzeczywiście uczennice Unii na prawo dostawały się bez niczego. Ona miała takie metody. I historii jednak się trochę nauczyłyśmy. Ja bardzo lubiłam też nauczycielkę łaciny, która niekoniecznie była kochana. Na przykład ze zdziwieniem usłyszałam, że moja przyjaciółka jej nie znosiła. Nie wiem, ja bardzo lubiłam tę nauczycielkę łaciny. Ona była kaleką, nie miała dwóch nóg, protezy miała. Mieszkała na Starym Mieście, w jednym pokoju też z uczennicami, które ją odprowadzały do szkoły. Była straszną piłą. Rzeczywiście trzeba było się uczyć słówek, trzeba się było uczyć odmiany i tak dalej. No ale też na pamięć wierszy łacińskich i to mi się wydawało fajne. Pani polonistka to była dziwna nauczycielka. Kto się nie chciał nauczyć polskiego, nie interesował się, to to mógł się nie nauczyć niczego. Bo ona siadała –to była starsza pani już wtedy, wyglądała, powiedziałabym niechlujnie, nie powinno się tak mówić, ale tak było –siadała przy stoliku i tak sobie coś po cichu opowiadała. I można było słuchać, a można było nie słuchać, można było malować paznokcie, można się było czesać. Oczywiście nie w pierwszej ławce, ale tam jakiejś ostatniej. Ja słuchałam i się dowiedziałam masę bardzo ciekawych rzeczy. Jeszcze jak byliśmy w starej Unii, czyli w tym budynku, gdzie jest teraz Wojewódzki Ośrodek Kultury, to dziewczyny wychodziły przez okno do ogródka. Ja myślę, że ona to doskonale widziała, ale jej po prostu pasowało nie zwracać na to uwagi. Ja zresztą dwukrotnie przeżyłam przeprowadzkę szkoły. Szóstkę zaczynałam w takim baraku i w trzeciej klasie przenieśliśmy się do budynku, gdzie teraz jest ta szkoła. No z Unią też tak było. Zaczynałyśmy właśnie w tym Wojewódzkim Ośrodku Kultury, potem przenieśliśmy się. Myśmy były przedostatnią klasą żeńską. Po nas jeszcze była jedna żeńska klasa, a potem był rok przerwy i przyszła klasa, gdzie już byli chłopcy. Oni byli od nas sporo młodszy. W ogóle to już ta Unia zrobiła się trochę jakby inna, ale dalej było świetnie. Ja naprawdę z wielką sympatią tę szkołę wspominam. Nauczycielkę rosyjskiego, która –to było coś zdumiewającego, parę lat temu poszłam na jakieś tam tysiącletnie Unii i pamiętam, idę sobie korytarzem, pani Głuszkowa, nauczycielka rosyjskiego, siedzi na korytarzu i tak nagle mnie zobaczyła mówi: „O, Gosia” Sobie myślę –„Matko Boska, nie widziałam jej przez, no nie wiem, czterdzieści lat, czterdzieści parę lat. To w ogóle coś niebywałego, że ona mnie poznała.”Bo że ja ją poznałam, no to oczywiście. Ale że ona tak pamiętała uczennicę. No to tak może nauczyciele mają. [Dyrektorem wtedy] był Tadeusz Szymański. Z dyrektorem to no myśmy wiele wspólnego nie miały. Niestety ponosiłyśmy konsekwencje jego pomysłów. Znaczący on był świetny. Ja mogę tylko o nim dobrze mówić, bo to był naprawdę strasznie fajny facet. Ale wymyślił sobie, że my po ogólnokształcącym liceum to takie jesteśmy bez zawodu. Jak się na studia nie dostaniemy, no to co? I trzeba nam jakiś zawód dać. I wymyślił –ja nie wiem, to chyba tylko mój rocznik to miał –uzawodowienie. Czyli

miałymy kurs maszynopisania, co by się przydało, gdyby człowiek chodził na to maszynopisanie. I kurs arytmetyki gospodarczej. Ja w ogóle nie miałam zielonego pojęcia, o co tu chodziło. Jak były jakieś kartkówki, to zżynałam od mojej przyjaciółki, bo ona chodziła na te zajęcia, jakoś załapała. A maszynopisanie szło mi świetnie przez parę pierwszych zajęć, ale potem nasza klasa miała kurs tańca z klasą ze Staszica i potem zamiast chodzić na to maszynopisanie, to ja się umawiałam z pewnym młodym człowiekiem z tej właśnie klasy. No a szkoda, teraz żałuję, bo ja piszę tak [wolno] i na maszynie i na komputerze. To jest niedobre. A tutaj by człowiek to umiał. Jest to taka umiejętność, która niestety przeszła mi koło nosa. Tak że szkoła była świetna i tyle. Cztery lata to trwało, skończyły się cztery lata rajy, trzeba było iść na studia. Jak ja zdawałam to była bardzo dobra wersja matury. Był oczywiście pisemny polski i pisemna matematyka obowiązkowe. I obowiązkowy był tak zwany przedmiot dodatkowy. Ale jak człowiek się dobrze uczył, to był zwalniany. Tak, że ja z czego można było być zwolnionym, to byłam pozwalniana, a w związku z tym że z pisemnego [egzaminu] z matematyki i polskiego dostałam piątkę, to już ustnego nie musiałam zdawać. Przedmiotem dodatkowym była fizyka, bo przecież już wtedy wiedziałam, że idę na matematykę, a na matematykę zdawało się fizykę. Tam były jakieś tam teoretyczne pytania, ale też trzeba było zrobić doświadczenie. Ja byłam zawsze beznadziejna z doświadczeń wszelkich, chemicznych, fizycznych i tak dalej. I tak dosyć się ociągałam z tym. Zorientowałam się mniej więcej i już wiedziałam, co tam potrzeba do tego doświadczenia. Ale przede mną podeszła moja koleżanka i patrzę, a ona te właśnie rzeczy bierze. Boże, jaka ja byłam szczęśliwa! Tylko opowiedziałam, jak się to [doświadczenie] robi. Ten egzamin z fizyki mi poszedł świetnie dzięki temu, że tego doświadczenia nie robiłam, więc dostałam piątkę. Tak, że ja z bardzo dużą przyjemnością maturę wspominam.

Data i miejsce nagrania	2016-01-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"